1. września. Nr. 25. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Porozbiorowy szlak.

Młodym braciom z Korony, Rusi i Litwy.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach.
Pieśń konfederocka.
Jedna prawda — jak lud jeden.
Pol. hist. Kilińskiego.

. . . . Polsko! kiedy szubienice
Dla twych synów sławy wieńcem,
Gdy z ludem giną szlachcice,
Car głów polskich zwie się rżeńcem —
Wierzę w ciebie Polsko moja,
Bo ty jesteś wciąż młodzieńcem,
I otwarta dróga twoja,
I nie będziesz martwą, starą,
Bo ty stoisz wciąż — ofiarą. . . . .

VI.

(Dokończenie.)

Tak nikczemnie skończyło się to olbrzymie przebudzenie się narodu, znowu bolesnych doświadczeń pełne. Młodzież zaczęła wielkie dzieło i w jednej chwili wszystkie warstwy narodu zapałem odpowiedziały. Najlepszy w tem dowód, że nie czczą teoryą i mrzonką tradycya Kościuszkowskiej insurekcyi na sile mas oparta. Ale odrzucono doświadczenie przed 36 laty zrobione. Fatalizmem jakimś stało się, że ster w ręce uchwycili ludzie, albo zaprzedani jak Lubecki, albo nie wierzący i tylko do posłuszeństwa przywykli jak Czartoryski, Chłopicki, Skrzynecki. Walki na sejmach królestwa na drodze legalnej o konstytucyą staczane, gorszącym wpływem potem w rewolucyjnym sejmie się rozsiadły. Ludzie pomimo doświadczeń z napoleońskich wojen w dyplomacyą wierzący, a nie w naród i nie w Polskę, czepili się oszołomieni tej dyplomatycznej klauzuli, żeby z działaniem nie wystąpić po za obręb konstytucyi. Dla tego odepchnięto Litwę i gubernje jak gdyby nie należące do Polski dlatego, że konstytucyą carską z królewstwem nie były połączone, dlatego dyplomatycznemi sztuczkami naród zwodzono i mitrężono, dlatego wodzowie stanowczych unikali bitew. Wiara w sprawę ześrodkowała się od razu niestety w wierze w człowieka dyktatora. Odtąd naród i sejm stracił moc, a osoby pojedyńcze ją miały. Więc gdy się wreszcie dostała w ręce wyraźnych zdrajców; największe dzieło porozbiorowej Polski przepadło. Nie przepadło jednak świeżą krwią nasycone uczucie narodowej zemsty, nie przepadły świeżą krwią okupione doświadczenia i pozostało wreszcie to powstanie na wieczne w obec dziejów i prawego sumienia świadectwo o niewygasłej żywotności narodu.

Kiedy po listopadowem powstaniu emigracya nasza, niby bożym gniewem roztrysłe wielkiego morza kropelki, rozsypała się po świecie aby zasady ludzkości rozsiewać; Lelewel po klęskach kraju i wśród emigracyjnej rozdymki wydał jakby na urągowisko dziejom dziełko: Polska odradzająca się. Mógłby kto pomyśleć, że to rozpaczliwa ironia takie dziełko, bo gdyby w istocie prawdą być miało, to tragiczność katastrofy nie upoważnia do takiej hardości. A jednak przecież pasmo wypadków od roku 30go aż do naszych dni się snujących z dumą i śmiało Polską odradzającą się nazwać możemy.

Każde wielkie dzieło ma to do siebie, że gwałtownie za swoim prądem porywa, ale jeżeli się nie uda, to im większej miało być donioslości, wtedy tem dalej wstecz cofa zamierzone rzeczy i tem martwiejszem potem osiada zwątpieniem. I trzeba w takim razie wielkiej siły, żeby się opuszczeniu rąk bodaj na jakiś czas oprzeć — i trzeba było siły i żywotności narodu o 25ciu miljonach dusz i dziesięciowiekowej samodzielnej przeszłości, żeby po ostatniej klęsce zdobyć się na hart przeciw rozpaczy i na wytrwałość w prowadzeniu dalej dzieła dźwigania się.

W emigracyi ubolewającej nad odepchnięciem Kościuszkowej tradycyi w ostatniem powstaniu, wylęgła się śmiała i bohaterska myśl, żeby poruszeniem ludu wiejskiego w wszystkich prowincyach równocześnie, Polskę wywalczyć. I wyruszył do kraju Zaliwski, Zawisza, Konarski, Bogusławski, Wołłowicz, i wielu, bardzo wielu równych im poświęceniem. Przebrani po wiejsku w ludowej partyzantce mocy szukali. I nie zawiodły ich nigdzie dymne chaty, ale w całem działaniu nie było ścisłej organizacyi, za spiesznie chciano zwyciężać; a szlachta z obawą się odsuwała przewidując niepodobieństwo. Paszkiewicz w świeżych zasługach zaniepokojony, z Kozaków obławy po lasach na powstańców urządził — i nareszcie szubienice i kule przysporzyły nam w Warszawie, Wilnie, Kaliszu, Lublinie, Poznaniu.... nową a długą listę męczenników. — Towarzystwo demokratyczne emigracyjne przedsięwzięło następnie w roku 1846 taki sam insurrekcyjny ruch. Ale znowu nie utorowano jeszcze dróg dla jedynej zbawiennej idei, a już ją wcielić chciano. Więc znowu zawód, tem boleśniejszy, że zakłócili szatani z gwiazdami Polskę wtedy z małoletniemi jej dziećmi, o których od czasu ustawy 3go maja pamiętać nie przestała. Więc jako najpierw w rzezi humańskiej, tak teraz w rzezi galicyjskiej zemściła się Nemezis dziejowa za

owe długie czasy, w których Polska ludowi opieki i równouprawnienia odmawiała. I napisano odtąd krwią polską w czarnej księdze przeszłości: że Polskę zabił z zewnątrz wzrost Moskwy za sprawą Jezuitów przez Zygmunta IIIgo niezgnieciCnej, a wewnątrz błąd socyalny w zaniechaniu sprawy ludu obok rozbujania przywilejów szlachty. W działaniach emigracyi zaś ten był najważniejszy błąd, że z Paryża krajem rządzono zamiast kraj sam sobą.

Rok 48 zastał Europę na pół tylko celów odrodzenia się i środków do niego świadomą, a nas po najokropniejszej roku 46go katastrofie omdlałych, wcale nieprzygotowanych. Polska pokutnica tłukła się znowu po świecie i wylewała krew za wolność, ale na wewnątrz zakłócono ją znowu, znowu poważnili ci sami szatani braci Polaków i Rusinów. I znowu pokładliśmy się przy domowych ogniskach, a mało kto w cichości odrabiał stare złe. Ale Napoleona pierwszego dziedzic stanął tymczasem przy pełni władzy od narodu sobie nadanej. Więc najpierw upokorzyć mu trzeba było największą narodów zmorę, dusicielkę Moskwę i prowadzić wojnę krymską, a jakby na zrównoważenie na szali dziejowej winy 46 roku włościanie na Ukrainie sami od siebie do powstania się porwali. Odtąd też narodów prawa coraz większej nabierają mocy. Polacy we wszystkich prowincyach śmiało chociaż na legalnych podstawach obronę swoją podnoszą, a tylokrotne doświadczenia sprawią, że legalizm i wiara w dyplomacyą nie staną się już nigdy jedyną kotwicą zbawienia. Posłowie polscy w Berlinie głośno przed trybunałem Europy krzywdy nasze wytaczają. Rusini jakby na zrównoważenie winy z roku 48go uroczystą deputacyą jedność narodu polskiego, wspólną przeszłość więc i wspólną przyszłość zatwierdzają. Warszawę, Kijów i w ogóle od Moskwy dławione prowincye ofiarniczą krwią o pomstę do Boga wołają. Szlachta dekretuje i pieczętuje krwią szlachecką na bruku wylaną, uwłaszczenie włościan. Dbałość o lud we wszystkich prowincyach rzetelnie wzrasta, mnogie dla niego powstają pisma i szkoły; a wreszcie ostatnie moralne zwycięztwo nasze: oto w Żydach długo zapoznanych odzyskujemy braci

O jest Bóg na niebie — a prawa przez niego narodom dane wiek 19ty wcieli i w odmęt ludzkich spraw boży ład wprowadzi.

Bo ludzkość to wyrobnica, która na warstacie dziejów bożą myśl przędzie—to podróżnik, który przez gęste manowce wypadków zrazu przypadkowemi się wydających, ciągle się zbliża w mozolnym pochodzie swoim do kresu „czasów lepszych,“ czasów prawdziwej mądrości, a szczerej poczciwości; i do czasów, w których wedle codziennej naszej prożby przyjdzie królestwo boże.

A naród, to żywotny od samego Boga stworzony czynnik w organizmie ludzkości. Bez narodów ludzkości by niebyło, chyba jeden naród.

Każdy naród ma swoje odrębne cele i posłannictwa wedle swoich przyrodzonych zdolności i topograficznych położeń; a te cele połączone nawzajem się uzupełniając, właśnie ową myśl bożą ludzkości stanowią. Państwo jako zewnętrzna, ludzka narodu forma może zaginąć na jakiś czas, ale naród sam, który poczuł się na stanowisku swojem zachwiać się tylko może, zginąć nigdy, bo co boskie to wieczne. Państwo bez narodu jednolitego skoro raz upadnie nie ma warunków by się dźwignąć. Przeciwnie naród bez państwa.

Naród polski jak z tego krótkiego zarysu poznać już można, jest tego najlepszym dowodem.

Po upadku ani na chwilę się nie cofnął i nie znikczemniał, ale owszem coraz pełniejszem żyje życiem.

Nie wyparł się wiary Ojców, nie wyparł się ojczystej mowy, zachował narodowy obyczaj, zachował pośród rozprzęgających burz świata świętość rodziny, pielęgnuje tradycyjną cześć dla wielkiej przeszłości, a owa dwóch mórz pani to jedyny jego życia cel. Wieszcze stojący na straży narodowych świętości z mieczem geniuszu piorunami natchnionych przeczuć, rozdzierają zasłony przyszłości; a cały naród słuchając ich z zapałem spogląda w nią, i pełen wiary nie kala się pod stopy tronów, dźwigając dumnie ciężkie ale wielkie dziejowe dziedzictwo swoje.

Ciesz się, ciesz bracie młody, w sam czas się urodziłeś! Cała Europa wyznaje już prawdę naszą: że na jej wschodzie jedynym czystym i zdrowym pierwiastkiem z którego wzrostem nowy świat się zacznie, słowiański, z polskim na czele!

Kraków 1861.

Szczepański Alfred.

Ułomków kilka z wieczystej pieśni.

(*Urywek.*)

Ja cię miłuję — o nad wyraz wszelki!
Z sercem bijącem i z krwią rozetlałą,
W miłości twojej duszą żyję całą,
Miłością twoją ja się staję wielki!
Ja cię miłuję — o precz mi wyrazy!
I moja miłość nie wolna od zmazy!

Sprzeczne dwa czucia więzną w sercu mojem,
Ja cię miłuję — i ja nienawidzę;
Miłość dziecięcia jużem okrył strojem
Co syt był jadu, lecz się tem nie brzydzę:
Ja cię miłuję — i wrę w nienawiści
Ku twym mordercom!.... choć u świata czyści.

Wielka ranami i nadmiarem żalu!
Miłość co we mnie to nie zwykłe ognie
Miłość ta moja jako miecz ze stali:
Młot go z gorąca jak łyko nie pognie
Jeno sam pęknie — albo miecz pokruszy...
Wielka ranami, wielka hartem duszy!

Choć pacholęciem jam cię nie znał wcale,
O skonie twoim ludy mi mówiły:
Że troje orłów na ojczystej skale
Twego obrońcę białego zabiły —
I już nie było serca jako przódy...
Musiałaś skonać... tak mówiły ludy!

Wielka ranami i boleścią zgonu!
Miłość ta moja poszła i za groby;
Niedługo jęków, smutków i żałoby,
Cichom, zasiewał i wyglądał plonu,
Wielka ranami i boleścią zgonu!
Wnet zeszło ziarno.... nienawiść. — *J. St.*

LISTY NADODRZAŃSKIE

przez S. P.

II.

Wrocław 18. sierpnia 1861.

(Ciąg dalszy).

Niedawno temu naród nasz napełniał świątynie, by uroczystym poważnym obchodem uczcić najpiękniejszą w dziejach naszych chwilę — unię litewską; by gorącemi modły posłać dzięki do tronu Najwyższego, że tak długo dwom narodom pozwolił wytrwać razem w szczęściu i w niedoli, by i na przyszłość tę samą uprosić łaskę do wspólnego, bratniego rozwoju. Była to unia polskiej cywilizacyi z dzikim, lecz jędrnym, niepopsutym jeszcze szczepem Litwinów—latorośl lechickiego chrześciaństwa przeniesiono na bujne, lecz nieuprawione niwy Niemna i Wilij. Polska nie zniżyła się do synów Kiejstutowych, lecz ich podniosła do swej godności — a Litwa wdzięczna za to uślachcenie moralne, wdzięczna córa dowiodła przywiązania do matki nieustannem poświęceniem, wielowiekową wytrwałością.

Lecz w tym samym czasie, w którym dzwony polskiej stolicy — niby odgłos zaniemeńskich lasów — przypominają nam chwilę świętą, uroczystą, w której dwa bratnie narody przysięgły sobie wierność i stałość po wszystkie wieki — w tym samym czasie naród nasz wielki, choć nieszczęśliwy, w własnem gronie nową obchodzi unię.

Młodzież żydowska, gdy współwyznawców wezwała do świątyń Mojżeszowych, by razem z katolickimi braćmi cieszyć się z sojuszu między Polską a krajem Mendoga — dokonała owej unii, dowiodła że rozumie, że pojmuje stanowisko swe, zadanie, obowiązki.

Rozróżniano dotąd u nas Polaków i Żydów — okropny to był rozbrat — od dni lutowych na polskiej ziemi znamy tylko Polaków: czy towarzysz zakonu, czy uczeń chrystusowy — wszyscy równi, wszyscy bracia, wszyscy obywatelami jednego kraju, wszyscy synami jednej ojczyzny.

Gdy przed pięciu wiekami młodzież litewska spieszyła do grobu Mindowy, nie by stąd ciągnąć na ulubione harce do lackich krajów, lecz żeby obok sztandarów polskich wystąpić do boju śmiertelnego przeciw zastępom Krzyżaków, była to chwila wzniosła pełna świętego uroku — a poetycznym wdziękiem równy jej tylko dzień, w którym mężny Godfryd wiódł bohaterskie szeregi na mury Jerozolimy. Lecz kontrast aż nadto rażący.

W dolinach Jordanu walczyło chrześcijaństwo, doświadczone w wierze, wiedzione słowem bożem przeciw pogańskim szeregom — pod Grunwaldem ciągnie do boju chrześcijaństwo młode, co dopiero uzyskane — a nie przeciw poganom, lecz przeciw chrześcijanom wyrodnym, co miłość Chrystusową przetworzyli w karykaturę, wiarę w fałsz, a godność w spodlenie.

Niemniej wzniosłą chwilą od owej, w której przyjęto lud litewski do chrześcijańskiego organizmu polskiej społeczności, niemniej piękną, niemniej uroczystą jest ta, kiedy Polacy ewangelii podali rękę Polakom zakonu, kiedy bratnim uściskiem dwa wielkie narodu odłamy skojarzyły się do wspólnej pracy. W Litwie zdobyliśmy lud szczery, pełen dobrych zarodów, obszerne niwy, bogaty kraj,— teraz zyskamy część ludności naszej także szczerą, także dobrą, a bogate łany zastępującą wielkim kapitałem, skrzętną pracą, licznem doświadczeniem. Od połączenia Litwy z Polską zaczyna się wielka jedna, świetna epoka w historyi naszej, braterstwo Polaków ewangelii z Polakami zakonu jest dla nas zorzą nowej ery, również pięknej, również wiele obiecującej.

W tym duchu powstało w Warszawie pismo „Jutrzenka,“ jej zadaniem wpajać w nowych obywateli mojżeszowego wyznania zdania patryotyczne, myśli ojczyste—i niech Bóg Jutrzence pobłogosławi, niech będzie zwiastunką szczęśliwszych czasów.

Zacząłem o literaturze — kwitnie ona i w Wrocławiu. Możnaby ją nazwać polsko - szląską. Została w tem lecie zbogaconą przez broszurę p. Mosbacha: „*Serdeczna* przemowa do Juljana Bartosiewicza.“ By zcharakteryzować konsekwentność, przebijającą na wszystkich kartach pamfletu, przytaczam dwa wyimki. Mówi autor szanowny na str. 17. że „nie śmie na równej z p. Bartoszewiczem postawić się wysokości pod względem *towarzyskiego wykształcenia*“ — a na str. 12. nazywa Bartoszewicza historyę literatury polskiej „dobornym zapasem najrozmaitszych omyłek, błędów, fałszów, *kłamstw*, *łgarstw*, *złości*, *niedorzeczności*.“ Wszak piękna to skala wyrazów „*serdecznych*?“ pokazują one, że w istocie p. M. „nie może postawić się na równej z Bartoszewiczem wysokości pod względem *towarzyskiego wykształcenia*.“

Co sie tycze kształcenia języka polskiego w Wrocławiu, mamy oprócz katedry języków słowiańskich dwóch osobnych lektorów dla polskiej literatury. Bywa także język polski wykładanym po szkołach wyższych: w gimnazyum katolickiem św. Macieja przez p. Dr. Plebańskiego, znanego zaszczytnie z kilku rozpraw historycznych na polu dziejów ojczystych. Przy szkołach realnych udziela język polski p. Dr. Fritz, lektor uniwersytetu. Słuszna należy mu się pochwała za gorliwość w nauczaniu, za wytrwałość w obeznawaniu młodzieży niemieckiej z naszą przeszłością. Z prac dowolnych uczniów jego widzieć można, że nietylko znane im są najważniejsze chwile dziejów polskich, lecz że nieźle także władać potrafią językiem choć dopiero wyuczonym. Prócz tego znane p. Fritza prace niemieckie, któremi szerzy znajomość naszych stosunków. W encyklopedji „*Unsere Zeit*“ skreślił wiernie i treściwie życie śp. Tytusa hr. Działyńskiego i Lelewela. Polska młodzież akademicka widząc szlachetne dążności, znając niezmordowaną pracę i żelazną wytrwałość p. Dr. Fritza, otoczyła go szacunkiem i prawdziwem zaufaniem.

Korespondencye.

Z Wielkopolski.

Niewiem dla czego nie podał nikt do „Czytelni“ bliższych wiadomości o młodzieży wielkopolskiej. Przecież i w tej starej Piastów dzielnicy, gdzie się wznoszą owe starożytne grody Gniezno, Kruświca i Poznań, znajdziesz młodzież polską, której serca pełne miłości ojczyzny biją po dawnemu. I zaiste te starożytne wspomnienia, te czyny,

które tu się dokonały, mogą wznosić i zapalić młode serce, aby zapragnęły chwałę starej Wielkopolski nietylko utrzymać, ale i pomnożyć. Dla tego też aczkolwiek nieposiadając dostatecznych wiadomości, a pragnąć raczej innych do podobnej pobudzić pracy, postanowiłem powiedzieć słów kilka o zakładach naukowych Wielkopolski czyli dzisiejszego W. ks. Poznańskiego, oraz Prus Zachodnich i Wschodnich, niemniej i Sląska tj. tych krain polskich, które obecnie pod berłem pruskiem zostają.

W. ks. Poznańskie, które z większej części dawnej Wielkopolski się składa, liczy 536 mil kwadr. i przeszło $1^{1}/_{2}$ mil. mieszkańców, z których więcej niż miljon jest Polaków. Spisy ludności rządowe podają wprawdzie liczbę Polaków na 700,000 a Niemców na 600,000, lecz trzeba wiedzieć że i u nas sztuka p. Czoerniga zwiększania niemieckiej a zmiejszania polskiej ludności jest znaną, a do Niemców zwykle są i ci zaliczani, którzy mówią po niemiecku. Jednakże o tworzeniu wysp niemieckich, o tym wynalazku głowy p. Czoerniga, nikt jeszcze u nas nie pomyślał. Prusy Zachodnie i Wschodnie liczą przeszło 800,000, a Szląsk 700,000 ludności polskiej, tak że najmniej $2^{1}/_{2}$ mil., a może przy dokładniejszem obliczeniu i 3 miljonów Polaków w państwie pruskiem by się znalazło.

Potrzebom duchowym ludności zaradzają zakłady naukowe, które atoli dotąd więcej obrachowane były i są na zniemczenie a przynajmniej zabiegami germanizacyjnemi wiele zabijają czasu — zniżeli aby rzeczywiście szerzyły oświatę. Rząd pruski szczyci się swą pieczołowitością o oświatę, ale my Polacy tej troskliwości jakoś dopatrzyć nie możemy.

Wcale to niepochlebne rzuca na Prusy świadectwo pod względem oświaty, że kiedy każda inna prowincja ma wszechnicę, Poznań pozbawiony jest tego dobrodziejstwa. Oświata i narodowość wielce na tem szkodują i ta pewnie jest główna przyczyna, że Wielkopolska w oświacie i ruchu piśmienniczym nie zajmuje należytego stanowiska.

Co się tyczy niższych zakładów naukowych, ks. Poznańskie liczy około 1000 szkółek elementarnych, katolickich, a około 800 ewangielickich. Widać więc, że protestanci, a ci są u nas prawie wszyscy Niemcami, doznają troskliwej rządu opieki—nie tyle są szczęśliwi Polacy. Kościołów zaś katolickich liczy Poznańskie przeszło 650, protestanckich 123; z tego więc łatwo poznać, że niemiecko-protestancki żywioł nie jest u nas tak strasznym.

Szkólki po wsiach nie wiele mogą wywrzeć wpływu niemczącego, bo choćby i chciał szczerze który nauczyciel zniemczyć powierzoną mu dziatwę, to praca jego staje się nadaremną. Lecz szkółki po miastach już nieco więcej do niemczenia się przyczyniają, zwłaszcza tak zwane szkoły powiatowe, jeżeli jeszcze do tego nauczyciel staje się powolnem narzędziem niemczenia. Zawsze jednak mimo wielu niedostatków, oświata ludności wiejskiej polskiej u nas na daleko wyższym jest stopniu, aniżeli w Galicyi lub Królestwie. Mała tylko liczba nie umie czytać. Ztąd też łatwiejszą u nas praca nad oświatą narodową ludu — ale dotąd mało się o to starano. Także i na nauczycieli możnaby wpływać korzystnie pod względem narodowym, dostarczając im dzieł potrzebnych i zachęcając ich wszelkiemi sposobami w ich zawodzie, ale i na to nie zwrócono bliższej uwagi. Może atoli wkrótce i pod tym względem korzystna nastąpi zmiana.

Z wyższych zakładów naukowych liczy ks. Poznańskie trzy tylko gimnazya polsko-katolickie, tj. w Poznaniu, Trzemesznie i Ostrowie. Po większej części przy tych zakładach nauczycielami są Polacy, a wykład nauk w niższych klasach prawie zupełnie, w wyższych zaś częściowo jest polski. Dla tego też gorliwi germanizatorowie i biurokraci zwią te zakłady gniazdami buntowników, niby, że z tych gimnazyów nie wychodzi młodzież lojalna, zniemczona, któraby wyparłszy się narodowości polskiej szalała za jednością niemiecką. U niektórych bowiem naszych germańskich cywilizatorów każdy dobry prawy Polak, który nadewszystko miłuje język, dzieje i kraj rodzinny, który myśli o przyszłości, o odrodzeniu swego narodu, jest buntownikiem, rewolucyonistą itp.

Poznańskie gimnazyum, pod nazwą św. Maryi Magdaleny znane, istnieje już od czasów jezuickich. Uczęszcza tu znaczna nader liczba polskiej młodzieży, a właściwie są to dwa gimnazya, bo prawie wszystkie klasy są podwójne. Dyrektorem jest p. Brettner, który acz niemieckiego pochodzenia umie dobrze po polsku, a dla narodowości polskiej jest dosyć wyrozumiałym. Właściwie jednak teraz pełni obowiązki dyrektorskie p. Rymarkiewicz, znany z swych prac w piśmiennictwie polskiem.

Trzemeszeńskie gimnazyum jest zapewnie najstarszą szkołą na całą Polskę. Tu bowiem Mieczysław I. wkrótce po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce założył klasztor Augustyjanów, a wiadomo, że dawniej przy każdym klasztorze istniała także szkoła, więc i w Trzemesznie zapewne w pierwszch zaraz początkach zakonnicy szkołę urządzili. W końcu zeszłego wieku czcigodny opat Kosmowski jeden z szczupłej liczby mężów, który w upadku Polski gorliwie się starał o zaprowadzenie w narodzie oświaty, urządził z dawniejszej szkoły klasztornej nowy zakład naukowy, na którego utrzymanie przeznaczył za zezwoleniem zakonników znaczne dochody klasztorne. Gdyby nie zapisy tego zacnego męża byłyby dobra klasztorne do rąk rządu przyszły, a trzemeszeńska szkoła byłaby upadła. Później powstało z tej szkoły progimnazyum, a następnie r. 1840 gimnazyum o 6 klasach. Dotąd 12 młodzieży stanu szlacheckiego, 6 stanu niższego, a 30 poświęcających się stanowi duchownemu z funduszu Kosmowskiego odbiera wolną naukę, stół, mieszkanie i książki. Wiele zasług położył w wyszukaniu zapisów dyrektor Meissner, który dotąd żyje. Pod jednem z późniejszych dyrektorów p. Milewskim gimnazyum trzemeszeńskie zakwitnęło, tak że liczyło 700 uczniów. Obecnie jest dyrektorem p. Szóstakowski, który się liczy do Polaków. Jednakże postępowanie jego, a mianowicie powstawanie przeciw czapkom i czamarom polskim i inne czyny dowodzą, że jest raczej kosmopolitą. Profesorowie zwykle tu byli i są Polacy. Do szkoły trzemeszeńskiej uczęszczał pewien czas Stefan Garczyński, a sławny szewc Kiliński z Trzemeszna jest rodem.

Gimnazyum w Ostrowie dla południowych powiatów W. ks. Poznańskiego, zostało otwartem r. 1845. Dyrekto-

rem jest p. Enger. Profesorowie są po większej części Polacy.

Zwykle dawniej trzy te zakłady liczyły czasem i do 2000 młodzieży, jednakże liczbę 1500 a często i mniejszą przyjąć można w przecięciu.

Duch młodzieży z małemi wyjątkami jest polski, narodowy Trochę może za mało poświęca młodzież wielkopolska czasu na naukę dziejów, języka i piśmiennictwa polskiego, co mianowicie dawniej się działo, lecz znajduje się też wielu, którzy się gorliwie kształcą w tych przedmiotach.

Dawniej panowały też nieraz między młodzieżą gimnazyalną hulanki i podobne wykroczenia, które lepiej pominąć milczeniem, lecz dziś już rzadko o podobnych sprawkach posłyszysz. Obecnie i stosowne czasopisma czytuje młodzież, czego dawniej nie było. I „Czytelnia dla młodzieży“ jest znaną, ale jeszcze za mało jest rozpowszechniona. Zdaniem mojem jeden lub dwa egzemplarze nie wystarczają dla jednego gimnazyum, powinno ich być kilkanaście. Takim sposobem też i nasza „Czytelnia“ coraz to więcej by się wzmagała, a przecież o wzrost „Czytelni“ powinna się młodzież polska ze wszech sił starać. Zapisanie tego pisma nie może stanowić wielkiego uszczerbku, ileż to bowiem więcej pieniędzy na niepotrzebne wydaje się rzeczy. Powinna się też starać młodzież i po za szkołą pismo to rozszerzać, a i ten, kto opuści szkoły, niech nie opuszcza zarazem „Czytelni“. Życzyłbym z całego serca, aby i wielkopolska młodzież gorliwiej niż dotąd zajęła się wzrostem naszej kochanej „Czytelni“.

Pieśni narodowe od dawna są upowszechnione po naszych zakładach — a w ostatnich czasach przybrała młodzież strój narodowy. Wielkie wspomnienia narodowe a mianowicie dnie 29. listopada i 3. maja zwykła młodzież uważać za narodowe święta. Zapewne, że jeszcze nie jedno życzenie pozostaje, ale zważywszy nieprzyjaźne okoliczności, a mianowicie niedostatek wszechnicy, cieszyć się trzeba, że młodzież wielkopolska tak piękne daje dowody miłości ojczyzny.

Prócz tego uczęszczają Polacy do gimnazyum w Lesznie, które jest protestanckie. Istnieje ta szkoła już przeszło lat trzysta, a założoną była przez Braci Czeskich. Dawniejszemi laty było więcej polskiej młodzieży — która celowała znajomością piśmiennictwa, języka i dziejów narodowych, o co gorliwie się starał zacny Jan Popliński, profesor języka polskiego. W r. 1830 i gimnazyum leszneńskie dostarczyło ochotników do walki o niepodległość i wolność narodową.

W Lesznie wychodził „Przyjaciel ludu“, pismo które się nie mało przyczyniło do rozbudzenia ducha narodowego w W ks. Poznańskiem, oraz „Szkółka niedzielna“, pierwsze pismo polskie dla ludu. Po dziś dzień liczy Leszno do stu młodzieży polskiej, która też wszystka tchnie duchem polskim.

W Poznaniu istnieje szkoła realna, przy której cztery niższe klasy są polskie, a dwie wyższe są mięszane. Jest tam także do stu młodzieży polskiej. Istnieją jeszcze zakłady naukowe już to gimnazya, już to szkoły realne, ale po większej części niemieckie: w Szremie, Krotoszynie, Rawiczu, Bydgoszczy, i w Inowrocławiu, do których także uczęszczają Polacy, ale nie mam bliższej o nich wiadomości. W ogóle Niemcy, acz mniejsi liczbą, posiadają daleko więcej zakładów naukowych.

Seminaryum duchowne dla księży jest w Poznaniu i Gnieźnie, przy którem do stu kleryków, po większej części Polaków, się kształci. W Poznaniu uczą się klerycy trzy lata, a w Gnieźnie półtora roku. Wykład nauk odbywa się w polskim i łacińskim języku, tylko filozofią wykłada Niemiec filozof po niemiecku. Duch w seminaryum przeważnie panuje polski.

Seminarya katolickie dla nauczycieli istnieją w Poznaniu i Paradyżu, a obecnie budują trzecie w Kcyni. Każde seminaryum dzieli się na trzy oddziały. Język polski jest dosyć w zakładach uwzględniony — dzieje atoli polskie i piśmiennictwo są nieomal zupełnie wykluczone, dla tego też nauczyciele elementarni co do tych przedmiotów naper ograniczone posiadają wiadomosci, tak że o historyi dolskiej często wyobrażenia nie mają. Pod tym względem poznańskie seminaryum jest szczęśliwsze, bo w Poznaniu więcej żywioł polski jest upowszechnionym. Nauczycielem muzyki i języka polskiego przy seminaryum w Poznaniu jest p. Klonowski, skrzętny zbieracz melodyi ludowych. Wydał on piosnki dla dzieci i Spiewnik dla kościołów. Paradyż jest to wieś w powiecie międzyrzeckim nad granicą Brandenburgii położona. Nauczycielem języka polskiego jest p. Kiszewski, który niestety podczas polskich godzin mówi po niemiecku. Każdy z tych zakładów naukowych liczy do stu młodzieży. Przy tej sposobności niech mi będzie wolno zwrócić uwagę, że mimo wielu nieprzyjaźnych okoliczności stan nauczycielski w W. ks. Poznańskim na daleko wyższym znajduje się stopniu, aniżeli w Królestwie i Galicyi. Wychodziły już tu trzy pisma czasowe pedagogiczne a i obecnie kilku nauczycieli gorliwie się stara powołać do życia nowe pismo czasowe szkolne. Niewątpimy, że piękny ten zamysł przyjdzie do skutku. Donoszę też, że w naszych szkołach elementarnych wolno uczyć dziejów polskich, rząd bowiem pruski oświadczył, że nigdy tego nie zakazywał. Niektórzy nauczyciele też uczą po szkołach dziejów polskich, mimo że mają wiele do znoszenia od pruskich urzędników. W ogóle po większej części są nasi nauczyciele wiejscy dobrymi Polakami.

Oprócz tego istnieją jeszcze w Poznańskiem szkoły prywatne, jakoto zakład naukowy Schwarzbacha w Ostrowie pod Wieluniem, do którego i Polacy uczęszczają, a przy którem pewien czas pracował zacnej pamięci Ewaryst Estkowski, mąż wielkich zasług i poświęcenia. W Rogóźnie powstało prywatne gimnazyum luterskie, do którego także uczęszczają Polacy, gdy jednakże nie uwzględniano należycie nauki religji i języka polskiego, wtedy ks. Gawarecki, proboszcz w Rogóźnie, założył prywatny zakład, który przysposabia uczniów do tercyi gimnazyalnej (odpowiada IV. klasie w gimnazyach galicyjskich).

Oprócz tego nienależy pominąć milczeniem znacznej liczby młodzieży polskiej w Poznaniu, która się poświęca handlowi i przemysłowi. Szkoły wyższej przemysłowej brak wielki w Poznaniu. Ubolewać też wypada, że dla młodzieży w Poznaniu nie istnieją dalsze środki kształcenia, np.

odczyty i tp. Żydzi i Niemcy są w tym względzie szczęśliwsi.

Dla braku wszechnicy zmuszoną jest młodzież po ukończeniu nauk gimnazyalnych udawać się za granicę. Większa część kształci się na wszechnicach Wrocławia, Berlina i Gryfii (Greifswalde na Pomorzu). Katoliccy teologowie udają się do Monasteru. Ponieważ nie posiadamy także akademii rolniczej, więc młodzież pragnąca poświęcić się zawodowi gospodarskiemu także za granicą się kształci. Najwięcej udają się do Proszkowa na Górnym Slązku, do Eldenig przy Gryfii i Hohenheimu. Młodzież polska w Proszkowie odznacza się dobrym, narodowym duchem. Trzyma większą część pism czasowych polskich (a zatem pewnie i Czytelnię), zakupuje i rozdaje dziełka ludowe między lud polski górnoślązki, a z dobrowolnych składek utrzymuje ubogiego młodzieńca w Proszkowie.

Zapewne już wam wiadomo, że wspaniałomyślny hr. Cieszkowski zakłada akademią rolniczą w Poznaniu, przeznaczając dla niej dochód wsi swojej Wierzenicy pod Poznaniem przez lat 20. A zatem przynajmniej młodzież poświęcająca się zawodowi rolniczemu nie będzie potrzebowała jeździć po wykształcenie za granicę. Cześć zacnemu mężowi i wdzięczność rodaków za czyn tak szlachetny.

Mówiąc o zakładach naukowych wielkopolskich nie podobna pominąć milczeniem Prus Zachodnich i Wschodnich i Slązka, bo i tam mieszkają Polacy, o których oświatę Wielkopolska starać się powinna, choć mało się dotąd starała.

Prusy dzielą się na Zachodnie i Wschodnie. W Prusach Zachodnich mieszkają Polacy, katolicy. W Chełmie wychodzi „Nadwiślanin," dzielnie sprawę nazodową popierający, oraz „Przyjaciel ludu," pismo dla wieśniaków. Istnieją tam gimnazya katolickie w Chełmie, Chojnicach, Wojherowie i Wałczu. W Chełmie młodzież polska czuje i myśli po polsku, mniej po innych gimnazyach. W Wałczu jest niewiele Polaków. W Chojnicach zacny ks. Bielicki, nauczyciel religii, stara się ile może, o uwzględnienie języka polskiego w nauce religii i co do nabożeństwa. Wejherowo leży w Kuszubach, gimnazyum jest tam niedawno założone Kuszubi są to Polacy, którzy aż na Pomorze się rozciągają. Do stu polskiej młodzieży uczęszcza do gimnazyum wejherowskiego, jest tam p. Marońcski. W Gdańsku zapewne znajduje się także polska młodzież, bo naokół mieszkają Polacy. Prócz tego istnieje prywatny zakład naukowy wyższy w Kurzętniku, przez ks. Hundta założony, w którym i język polski jest uwzględniony.

Seminaryum duchowne dla księży znajduje się w Pelplinie, siedzibie biskupa chełmińskiego. I tam zapewne panuje duch narodowy polski, gdy jak czytaliśmy, klerycy tego seminaryum śpiewali podczas przejazdu hr. Montalemberta pieśń: „Boże coś Polskę." W Grudziądzu jest seminaryum nauczycielskie dla Polaków. Języka polskiego uczy p. Szabrański. Dodać należy, że rząd wszelkiemi siłami stara się ludność polską w Prusach za pomocą szkół elementarnych zniemczyć. Wielu jednakże nauczycieli wiejskich żywi ducha polskiego.

Prusy Wschodnie leżą nad morzem Baltyckiem przy Królewcu. Mieszka tam kilkaset tysięcy Polaków (Mazurów) i Litwinów: Dochował się tam jeszcze mały ludek Kuronów, który coraz więcej niknie. W Prusach wschodnich leży biskupstwo warmińskie, na którego stolicy tylu sławnych siedziało Polaków. Narodowość polska jest tam bardzo uśpioną. Lud polski jest wyznania ewangelickiego, a zatem łatwiej rządowie go niemczyć. Jednem słowem pod względem narodowości jest to kraj nieszczęśliwy. Mało też posiadamy wiadomości o Polakach tam zamieszkałych. W Jamborku istnieje księgarnia Gąsiorowskiego czyli Gonschorowskiego, jak się sam pisze, która wydała dużo dziełek polskich. Kalendarza polskiego rozchodzi się podobno 5.000 egzemplarzy. Wydawał też ten G. Ewangelika Polskiego, który się odznaczał zapamiętałą nienawiścią wszystkiego co polskie. Lecz niedługo upadł dla braku przedpłacicieli. Widać więc, że lud mazurski nie podzielał zapatrywań tego renegata. Ewangelicy Polacy w Ślązku, którzy po większej części są dobrymi narodowcami, zbrzydzili sobie to pismo. W Ełku istnieje także księgarnia polska. Dawniej wychodził tu Przyjaciel ludu łecki, wydawany przez pastora Gizewicza. Pismo to szerzyło zamiłowanie polszczyzny. Szkoda, wielka szkoda, że tam nie znajdzie się jaki gorliwy rodak, któryby budził w tym poniżanym ludzie mazowieckie poczucie polskości. Ach smutno się robi na sercu słysząc, jak tam naszych braci gwałtem niemczą. Prusy Wschodnie pozostaną na zawsze dziwnem zjawiskiem. Od wieków bujnie się tam krzewiła niemczyzna, bo Krzyżacy, a następnie Prusacy (tj. Niemcy, którzy tę nazwę po wytępionym przez Krzyżaków szczepie przyjęli), niczego nie szczędzili, aby narodowość polską wykorzenić. Gdzie indziej religja broni narodowości -- tu i religja jest narzędziem niemczenia. A jednak lud ten dotąd mówi po polsku -- i podobno nie tak prędko wyrzecze się polskiego języka. Zresztą może i tam istnieją usiłowania, mające na celu obudzenie narodowości polskiej, tylko, że nic o nich nie wiemy. I o zakładach naukowych, do których uczęszcza młodzież polska, także wiemy niewiele. W Ełku (Lyck) istnieje gimnazyum, do którego uczęszcza młodzież mazurska, także zapewnie w Braunsbergu, gdzie się znajduje Lyceum Hosianum, założone przez Hozyusza, a i w Królewcu młodzież polska się znajduje. Daj Boże aby i tam narodowość nasza się rozwijała.

W niewiele lepszym stanie znajduje się narodowość polska na Szlązku. W Wrocławiu w seminaryum duchownem, jest 50 polskich Szlązaków, jak już o tem w „Czytelni" była wzmianka, którzy atoli są zniemczali. Do gimnazyum św. Macieja w Wrocławiu uczęszczają też Polacy, ale z Poznańskiego, tak samo i w Głogowie kilkunastu Polaków się kształci. Młodzież polska górno-szlązka uczęszcza do gimnazyum w Opolu, Raciborzu i Gliwicach, ale cisza panuje co do usposobienia tej młodzieży. W Gliwicach, o ile wiem, zmarły ks. biskup Bogeduin, wyznaczył roczne stipendyum za napisanie najlepszej pracy w języku polskim. W Opolu, jeżli się nie mylę, istnieje seminaryum dla nauczycieli, gdzie zapewne i polskiego języka uczą; w Kluczborku zaś jest semimaryum dla ewangelików, gdzie też znajdują się Polacy, bo w Zachodnim Szlązku w kilku powiatach mieszkają Polacy wyznania ewangelickiego.

R. 1848 wychodziły cztery pisma czasowe polskie na Szlązku, a zacny Lompa pismami swemi wielkie położył

zasługi co do utrzymania tamże języka polskiego. Nie należy także pominąć milczeniem zabiegów p. Kosickiego, który przez 20 lat starał się, aby dziennik urzędowy w Opolu po polsku był wydawany. W końcu dopiął swego celu. Jest to dowodem, do czego trwała, niezmordowana praca może doprowadzić. Byłaby na Szlazku narodowość polska więcej się wzmogła, gdyby Wielkopolanie więcej się byli o tę krainę troszczyli. Przecież duch wieje, kędy chce, więc może i na pruskim Sląsku duch narodowy polski powieje.

Taki jest tedy krótki zarys zakładów naukowych w państwie pruskiem, do których młodzież polska uczęszcza. Jest tu wiele niedokładności, ale zadaniem mojem było głównie poruszyć tę sprawę. Miło by mi było, gdyby kto z ks. Poznańskiego chciał bliższe podać w tej mierze szczegóły, a więcej jeszcze bym się uradował, gdyby kto z Prus lub Slązka zechciał dać o tamecznej młodzieży wiadomość. Wspomniałem nieco i o nauczycielach wiejskich, bo sądzę, że i ta sprawa żywo młodzież polską zajmować powinna. Wszakżeż szkoły elementarne są główną podwaliną oświaty w narodzie — „Czytelnia dla młodzieży“ powinna tedy i sprawą oświaty ludowej i szkół ludowych się zająć, bo i tam młodzież, choć mniej wykształcona, ale zawsze polska a zatem brać nasza, uczęszcza.

W końcu podaję wiadomość, że młodzież polska z pod zaboru pruskiego wydawała w Wrocławiu r. 1850 pierwsze pismo polskie młodzieży się tyczące pod nazwą „Znicz,“ z godłem:

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy.“

Wydawca był ks. Szulc. Artykuły tego pisma były głównie treści naukowej, ale obfitowało to pismo też w liczne korespondancye. Dwa tylko wyszły tego “Znicza“ zeszyty. Zawsze to przecież dowód pięknych usiłowań młodzieży polskiej. W pięknej rozprawie wstępnej następujący ustęp pragnąłbym aby się głęboko wyrył w sercach naszych:

„Wołamy więc: do pracy polska młodzieży! w twojem łonie drzemie jeniusz przyszłości; na twoich barkach ona ma spocząć, twojemi pojęciami i pracą masz naród twój o jeden szczebel postawić bliżej celu, a pomnij na słowa wieszcza:

„Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza,
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
Ludzie! Każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony.“

Główną tedy jak widzimy dążnością Znicza było wzbudzenie między młodzieżą polską zamiłowania do pracy.

Tak tedy, jak umiałem i wiedziałem to dla użytku mych kochanych braci spisałem. Miałem sobie za święty obowiązek, podać wiadomości te na widok publiczny, aby młodzież polska stron dalszych miała o młodzieży polskiej pod zaborem pruskim jakiekolwiek wyobrażenie. Każdy z nas powinien podać do wiadomości publicznej wszystko co wie o młodzieży polskiej, tak abyśmy się coraz bliżej poznali, a poznawszy połączyli, aby osiągnąć piękny wzniosły cel, którego dopięcie jest zadaniem młodzieży polskiej. Za pomocą tedy naszej „Czytelni“ przemawiajmy do siebie po bratersku. Kończąc zasyłam Wam drodzy bracia w Galicyi i gdziekolwiek serdeczne pozdrowienie, prosząc, abyście nie zapominali o Wielkopolanach.

Tworzymir.

Z Cieszyna.

Gimnazya Cieszyńskie zakończyły rok szkolny. Podług programu liczyło gimnazyum katolickie 169 Słowian a 87 Niemców. Odtrąciwszy trzydziestu kilku Czecho-Morawców pozostanie 130 Polaków, a od Niemców odtrąciwszy 15 Izraelitów, będzie 72 uczniów niemieckiego, a raczej zniemczałego pochodzenia, bo tu w Cieszyńskiem rzeczywistych Niemców bardzo mała istnieje liczba. Gimnazyum zaś ewangelickie liczyło r. b. 179 Słowian, z tych 111 Polaków, 41 Czecho-Morawian, 18 Słowaków i 2 Serbów. Niemców było 33 a Izraelitów 18.

Na obu tedy gimnazyach kształciło się 341 Słowian, z tych przeszło 240 Polaków. Liczba zatem, jak widzimy, dość znaczna. Zobaczymy jak też pod względem narodowym się kształcono.

Najprzód co do religji, która przedewszystkiem jeżli ma rzeczywiście wpływ wywrzeć, powinna być w ojczystym wykładaną języku. Nawet rząd pruski, znany z swych germanizacyjnych dążności, w niektórych gimnazyach dozwolił w niższych przynajmniej klasach wykładu religji w ojczystym języku. Nie tak się rzecz ma w Cieszynie. Tak w katolickiem jak i ewangelickiem gimnazyum religja bywa wykładana tylko w języku niemieckim, nawet w najniższych klasach — a i w kościele kazania i pieśni tylko w niemieckim usłyszysz języku. I jakżeż religja może wpływ wywrzeć w cudzej podawana mowie? Jeżli już nic więcej to przynajmniej w niższych klasach powinna być nauka religji wykładana w polskim języku, a w kościele kazania niechby na początek choć co drugą niedzielę były polskie. Jest to nader skromne życzenie, ale wszechwładna kultura germańska nie dozwoli i na te małe uwzględnienie narodowości polskiej.

Słuszną jest, aby Polacy uczyli się i poznawali swój narodowy język i piśmiennictwo, a ponieważ jest ich przeszło dwa razy więcej, a księstwo Cieszyńskie jest przeważnie polskiem, tedy godziłoby się, aby i Niemcy uczyli się języka polskiego. Tymczasem nawet dla Polaków nie jest język polski obowiązkowym, tylko warunkowo-obowiązkowym przedmiotem. Wykładany bywa tak w katolickiem jak i ewangelickiem gimnazyum w trzech oddziałach po dwie godziny na tydzień. To coś przynajmniej, pomyśli sobie niejeden, gdy się o tem dowie. Tak byłoby to coś, ale cóż rzekniesz łaskawy czytelniku, gdy się dowiesz, że *język polski* (proszę nie zapominać, że dla Polaków) *bywa wykładany w języku niemieckim*!! Rzecz nie do uwierzenia, a tak jest niestety! Więc nawet języka ojczystego tylko za pomocą języka niemieckiego nauczyć się można? Nie jestże-to ironią? I jakżeż wymagać, aby ta młodzież tak gwałtownie niemczona, mogła dochować nieskażoną narodowość, jakżeż wymagać, aby wykształciła należycie rozum i serce? Czesi pod tym względem są szczęśliwsi, bo dla nich w ewangelickiem gimnazyum wykłada p. Kalinczak język czeski po czesku. A przecież stosunkowo jest ich daleko mniej aniżeli Polaków. A jeszcze o tem nie trzeba zapomnieć, że profesorowie języka polskiego sami mało albo wcale nie znają języka i piśmiennictwa polskiego, tak że nie zawadziłoby im nabyć gruntownej co do tego wiadowości. Mają podobno być jakieś zmiany co do języka polskiego zaprowadzone, ale pewnie nie będą one zadawalniające.

Gimnazyum ewangelickie posiada dość znaczną bibliotekę dzieł polskich, która mianowicie w b. r. znacznie się pomnożyła. Gimnazyum katolickie wcale się zaś o dzieła

polskie nie troszczy, tak jakby tam wcale Polaków nie było.

Przy takiem małem a prawie żadnem uwzględnieniu języka polskiego nie można wymagać, aby młodzież polska znała gruntownie język, piśmiennictwo i dzieje polskie. A jednak w ostatnich czasach i tu się duch narodowy przebudził. Jakąś nieodgadnioną siłą parta młodzież starała się o oświatę narodową. Więc pieśniami narodowemi, czytaniem poezyi i dzieł polskich starała się rozpalić w sobie ducha narodowego. I „Czytelnia dla młodzieży" jest tu znaną — i wiele z niej korzystano. Prawda, że tylko szczupła liczba jest młodzieńców, duchem narodowym tchnących, bo większość śpi jeszcze snem twardym, troszcząc się więcej o aoristy i niemczyznę, aniżeli o polskość. Wielu też niestety, acz polskiego pochodzenia, gardzi polskim językiem, używa tylko niemieckiego niemieckim przesiąkłszy duchem. Z tych stu Niemców bodaj czy jest z 50 czysto niemieckiego pochodzenia. Starano się też nawet sztucznemi sposobami liczbę Niemców podwyższyć.

Wspomniałem był przeszłego razu o niemieckich burszenszaftach. Wiadomo, że po wszystkich niemieckich akademiach istnieją stowarzyszenia niemieckie pod nazwą: Burszenszaften. Celem ich a raczej środkiem, bo może inne mają cele, jest pijatyka, hulanka, itp. Mają ci burszowie osobne nazwy tak np. dziewczyna znaczy u nich Besen (miotła) i tp. Każdy nowo wstępujący zwie się najprzód vulgus, potem zostaje kamelem, sznefifenfuchsem, brandfuchsem, a nareszcie burszem. Na bursza chrzci prezes wylewając kufel piwa na głowę kandydata, mówiąc: Et Ego te baptismo in nomine Bachi, Gambrini etc. in pocula poculorum. Niedawno „Narodni listy" skarżyły się o rozszerzanie burszenszaftów w Pradze, do których i młodzież czeska, która się wyparła swej narodowości, należy. Otóż i w Cieszynie utworzył się burszenszaft pod nazwą: Concordia. Należeli też doń z początku Polacy i Czesi, lecz skoro spostrzegli, że owa Concordia dąży do wynarodowienia Słowian i zatopienia ich uczuć narodowych w piwie, więc wystąpili z Concordii, tak że obecnie żaden Czech i prawy Polak, kilku zniemczonych i wynarodowionych polskiego pochodzenia gimnazyalistów wyjąwszy, nie należy więcej do burszenszaftu, który też później na dwie się rozpadł części, bo jedna część burszów oderwała się i utworzyła nowe stowarzyszenie pod nazwą: Silesia. Tak więc jakiemś przeczuciem powodowana młodzież słowiańska wyrzekła się uczestnictwa w hulankach, podkopujących moralność i ducha narodowego. Daj Boże, aby trwała poczciwa młodzież w narodowych dążnościach, aby mężnie broniła języka ojczystego, aby poznawała dzieje i piśmiennictwo narodowe.

Przy końcu roku szkolnego odbyły się popisy dojrzałości. I Polaków kilku otrzymało świadectwa dojrzałości, a między nimi trzech jest gorliwych narodowców.

Nadmienić też winienem, że z Czechami żyjemy w wielkiej zgodzie i braterskiej miłości. Nieraz śpiewamy pospołu polskie i czeskie pieśni i przypominamy sobie z dziejów węzły łączące Polaków i Czechów — pragnąc, abyśmy i na przyszłość działali w połączeniu przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Tak tedy i w Szląsku, w tym dalekim Polski zakątku, gdzie Wisła matka rzek polskich bierze początek, gdzie się zaczynają ojczyste Karpaty, zawiał między młodzieżą duch narodowy, który a mamy tę niezłomną nadzieję — nie zaginie, ale coraz więcej krzewić się będzie.

T.

Rozmaitości.

✕ Słuszną uwagę zrobił korespondent z Kleparza do Nru 196. Czasu nad utrudnianiem przyjmowania młodzieży z klasy szczególniej mniej zamożnej do zakładów naukowych w Krakowie, a to z powodu nowozaprowadzonej opłaty szkolnej w ilości 3 złr. w. a. — Atoli drugą podobną okoliczność mam na myśli, która niemniej na uwagę zasługuje.

Jeszcze przy wpisach na kursy letnie zeszłego roku szkolnego usiłowały władze niewiem czy miejscowe krakowskie czy też krajowe lwowskie, a ostatnie w każdym razie dopiero na przedstawienie pierwszych, obarczyć młodzież kontrolą pod względem paszportów. — Wprawdzie celu kontroli tej łatwo się domyśleć — ale jak usprawiedliwić narzucanie przełożonym zakładów naukowych roli urzędników policyjnych — i podział praw ściśle policyjnych z władzami szkolnemi? Senat akademicki uważając rozporządzenie tego rodzaju w najlepszym razie za zbyteczne, a może obawiając się, aby w przyszłości miejscowa władza policyjna — domagając się wzajemności pod względem wspólnej zamiany attrybucyi sobie przysługujących — niezażądała dla siebie prawa graduowania na stopnie doktorskie, wniósł do władz wyższych przedstawienie przeciw temuż rozporządzeniu. Jaki skutek przedstawienie to wzięło — dokładnie mi nie wiadomo, ale o tem wiem z pewnością, że dekanaty uniwersyteckie załatwiały wpisy młodzieży na kursa bez domagania się dokumentów legitymacyjnych. Chociaż bowiem kwestura uniwersytecka każdego wpisującego się zapytywała o dokumenta wspomnione, nikt przecież niewidział potrzeby okazywania jej takowych zważając, że przepis dotyczący niebędąc nigdy publikowanym, był już tem samem nieprawnym i nieobowiązującym. Jak sobie postępowali przełożeni innych zakładów naukowych dość będzie przytoczyć, że kilku uczniów techniki dla braku paszportów nauki porzucić musiało.

Gdym się atoli z kroniki 195 numeru Czasu dowiedział, że i w roku bieżącym dyrekcye gimnazyów krakowskich przy wpisach wymagają legitymacyi paszportowych — trudno mi się wstrzymać od zrobienia kilku uwag w tym przedmiocie.

Znając bowiem stosunek w jakim się znajduje młodzież względem swoich nauczycieli a właściwie w jakim się znajdować powinna, z jednej, zaś stosunek tejże młodzieży do władzy policyjnej powołanej wyłącznie do pełnienia kontroli paszportowej — z drugiej strony, obawiam się, że pełnienie obowiązków policyjnych przez nauczycieli znacznie nadwereży zaufanie młodzieży w nich pokładane, i wiątpię czy zdoła go tam wywołać gdzie go do dziś dnia nie było, — wątpię, ażali przez to umożebni się nauczycielowi wypełnianie obowiązków swoich po ojcowsku? chyba przez wypędzanie młodzieży z zakładów dla braku paszportu lub karty legimatycyjnej — jeżeli rozumie się, postępowanie takie ojcowskiem nazwać zechcemy!

Uważaliśmy trudność tę dopiero z jednej strony — przypatrzmy się jej teraz z drugiej. Zważając na sposób jakim się przychodzi w posiadanie paszportu lub karty legitymacyjnej, a mianowicie, że trzeba naprzód wnieść podanie na piśmie, które jakkolwiek samo niepotrzebuje być ostęplowanem, to i tak już koszta za sobą pociąga, gdyż podający nie zawsze go sam napisać może, a chłopek biedny oddający syna do szkoły w Krakowie to już i grubo pisarzowi sypnąć musi, jako za rzecz urzędową! że potrzeba dalej stępla aż na 72 centów, bo choć klasa ludzi służebna na paszporta i karty legitymacyjne potrzebuje tylko 15 centów, to przecież patent stęplowy w swej głębokiej mądrości wyżej stawia pod względem majątkowym chłopię niemające nietylko żadnego majątku ale nadto nie zdołające się nawet z pracy swej utrzymać, niż wyrobnika mającego pewny dochód! Pokazuje się zatem, że obostrzenie przepisów paszportowych dla uczącej się młodzieży nietylko nie jest żadnem ułatwieniem, ale nadto wielkiem utrudnieniem.

Na jakiej zasadzie wreszcie policya krakowska, niepoprzestając na okazanem paszporcie lub karcie legitymacyjnej częstokroć wydania kart wolnego pobytu w Krakowie odmawia, mówię kart wolnego pobytu które w kraju naszym równocześnie ze stanem oblężenia zniesione zostały, tego niewiem — chociaż każdy, zwłaszcza w kraju konstytucyjnym jakim jest Austrya, wyjaśnienia pod tym względem domagać się zupełne ma prawo.

Eugieni Sz...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.